

Rolnik i przyjaciele ludu

22 kwietnia 2023

Rolnikom ulżyłoby, gdyby ktoś odważnie zlikwidował Ministerstwo Rolnictwa. Rolnik, czyli osoba utrzymująca się z rolnictwa (nie można jej mylić z osobą utrzymującą się z dopłat, rent KRUS i innych zasiłków), zdaje sobie sprawę z kosztownej niepotrzebności tej instytucji. Państwo nie jest tu suwerenem, na to zgodziliśmy się w umowie akcesyjnej do UE; polityka żywnościowa jest polityką unijną; minister w Polsce może jedynie unijną politykę wcielać w życie.

Minister, który nie może wprowadzać własnej polityki, jest osobistością zbędną; czymś takim jak wicepremier „bez teki”. Gdyby pokornie brał pensję i cieszył się stanowiskiem, to nie ma problemu. Ale, gdy na przekór niemożności, ambicja nakazuje mu aktywność: bójcie się ludzie. Nie byłoby obecnych zadym, nie byłoby setek indywidualnych nieszczęść ludzkich, frustracji powodowanych zagrożeniem upadłością wielu zadbanych, doinwestowanych, dopieszczonych gospodarstw; gdyby nie niepohamowana chęć kreowania kłamstw, wygłaszanych w imię prezentowania siebie jako „przyjaciela ludu”.

Mam i tu, w swym częstochowskim ogródku, dodatkowy przykład owej szkodliwej nadambicji. Były ostatni wojewoda częstochowski, polonista z wykształcenia, stał się posłem rolniczego elektoratu, a następnie wiceministrem rolnictwa. Ostatnio partia-matka przeniosła go do Ministerstwa Kultury; tam też nie wiadomo, czym się konkretnie zajmuje. W czasach gdy politycznie specjalizował się w rolnictwie, trzymał się, jak kołek płotu, dogmatu o rolniczej wartości ekswojewództwa częstochowskiego. Dogmat czynem trzeba umacniać, dlatego sercem owego rolniczego zagłębia miała stać się wielka giełda rolnicza, ułokowana specjalnie przy lotnisku w podczęstochowskich Rudnikach, by nasze śliwki z marchewkami czarterem do Chin leciały. Giełdę zaplanowano jak w podwarszawskich Broniszach: cztery ogromne hale o powierzchni

10 000 m², magazyny, zaplecze – szacowany koszt budowy 300 mln zł.

Pieniądze miała wyłożyć państwowa spółka RFG żerująca na majątku byłej huty „Częstochowa”. Ale, mimo szczerych chęci, tyle wygrabić nie mogła. Wyłożenie pieniędzy przez banki lub prywatnych inwestorów też nie wchodziło w grę, bo nikt przy zdrowych zmysłach nie zakłada opłacalności tej inwestycji. Wielkość produkcji warzywnej w regionie częstochowskim wystarczy na potrzeby 200-tys. miasta, a jej zapleczem giełdowym są trzy tutejsze „zielone ryneczki”. Wizja giełdy jednak miała swą moc, więc powołano spółkę-córkę RFG o pięknej nazwie Jurajski Agro Fresh Park (JAFP). Przez zarząd spółki (pensje 20-30 tys. zł miesięcznie) w ciągu ostatnich trzech lat przewinęło się kilka osób, najdłużej utrzymywała się dwójka częstochowskich radnych z PIS: pani z doświadczeniem pracy w pomocy społecznej i pan, który od święta jest Rycerzem Kolumba.

Ponieważ RFG nie tylko nie stać na budowę hal, ale i na płacenie pensji zarządowi spółki-córki, nowym podmiot rolnictwa uspołecznionego trzeba było dokarmić. Spadkobierca b. PGR, Agencja Własności Rolnej SP (dziś w strukturach KOWR) zdecydowała o przekazaniu do JAFP swoich, żyznych hektarów. Były one nie tylko żyzne, ale przede wszystkim dobrze położone – wzdłuż trasy DK-1, w pobliżu węzła autostrady A-1, przy wylocie z Częstochowy na Warszawę. Niebotyczną cenę za część tego terenu zapłaciła 10 lat temu IKEA, podobno inni inwestorzy też byli zainteresowani. Teren jest rolniczy, ale cóż za problem odrolnić...

Ponieważ był to jednak dotąd teren rolniczy AWRSP wydzierzawiła go rolnikom. Gospodarowała tu, od blisko 40 lat, RSP Rząsawa dysponująca 300 ha własnej ziemi i 88 ha wydzierżawionymi od AWRSP. Obok było gospodarstwo indywidualne 440 ha własnych oraz 100 ha wydzierżawionych. Jak widać po areale, oba gospodarstwa zaliczyć można do „kułackich”; rząd uznał, że jego rolą jest wspieranie „rodzinnych” gospodarstw do

100 ha. Ta postkomunistyczna niechęć do kułaków jest prawdopodobnie genetyczną cechą polskiej prawicy. Za nic nie mogą przyznać, że nasze bezpieczeństwo żywnościowe, nasze sukcesy eksportowe, nasza pozycja na rynkach europejskich zależna jest od rozwoju tych wielkich, nowoczesnych, doinwestowanych w sprzęt gospodarstw. Hołubione małe ekologiczne rolnictwo jest cennym uzupełnieniem oferty; w produkcji zbóż, rzepaku itp. upraw wielkość ma jednak znaczenie.

Ponieważ kreatorzy polityki rolniczej nie lubią kułaków, duże rolnictwo zderzać się musi z ideologicznymi ograniczeniami. AWRSP powstało głównie po to, by w sposób cywilizowany przeprowadzić likwidację PGR i sprzedać indywidualnym rolnikom ich areały. Agencja nie miała jednak ciągot samobójczych; jakby sprzedała wszystko, to z czego żyłby zarząd i tysiące pracowników. Lepsza jest dzierżawa, bo gwarantuje agencyjnym urzędnikom dopływ gotówki na wypłaty. Rolnicy zaś woleli zakup i przejęcie ziemi na własność prywatną, nie tylko przez wrodzoną pazerność, ale – przede wszystkim – przez zrozumienie, od czego zależny był sukces europejskiej cywilizacji.

Gdy ma się kawałek ziemi na własność i wie, że będzie to także własność naszych dzieci i wnuków, to dba się, by wartość tej ziemi nie zmalała. Dbą się, by ziemi nie wyjałowić, nie zniszczyć zanieczyszczeniami, zachować jej naturalną, przyrodniczą równowagę; trzeba też stale z osiągniętych dochodów inwestować w rozwój gospodarstwa. Jeżeli ten sam kawałek ziemi wydzierżawiasz tylko na 10 lat; to w twoim interesie jest możliwie duża eksploatacja, nie licząca się z przyszłym upadkiem wartości areału. Inwestować w nie swoje też nie ma sensu. W Rosji cała ziemia należała do cara, w krajach zachodniej Europy ziemia była prywatną własnością rolnika. Proste pytanie: gdzie plony zbóż z hektara były wyższe...?

Niestety, u nas wciąż pokutuje ruskie myślenie o wyższości państwowego nad prywatnym.

KOWR (następca AWRSP) nie sprzedawał rolnikom z podczęstochowskich Rząsaw dzierżawionej od 15 lat ziemi. Przekazał tę ziemię jako aport do JAFP. Ta z miejsca zerwała umowę dzierżawną i ogłosiła nowy przetarg. Znalazł się jakiś oferent, który zaproponował płacenie czynszu pięciokrotnie wyższego niż dotychczasowy. Z upraw zboża i rzepaku takich zysków nie ma, by opłacić wygórowany czynsz. Czynsz wylicytowano na 2 300 zł za ha. Z hektara uzyskać można 6 ton pszenicy, jeśli ją się sprzeda za 1000 zł; to dochód jest 6 tys. zł. Z tego dochodu trzeba pokryć koszt ziarna siewnego, paliwa, nawozów itd. Można także ziemię odłogować, a na czynsz zarobić wydzierżawiając kawałki pod bilbordy reklamowe lub budki dla pań z sektora usług towarzyskich.

Jest w tym nadzwyczajnym zarobku państwowej spółki JAFP także inny rachunek strat. To nie jest tak, że ziemia jeść nie woła. Gdy zerwano umowę dzierżawną pola na Rząsawach były zadbane, odpowiednio nawożone, obsiane żytem, pszenicą, rzepakiem. Nowy dzierżawca rzepak zaorał, posiał pszenicę, pięknie mu obrodziła na użyźnionym polu. O rekompensacie JAFP nie chce rozmawiać, bo to ryzyko dzierżawcy... Nie przekona się Rycerza Kolumba ani pani urzędniczki, że ziemia to nie hala z betonu, do której można wstawić lub wystawić maszyny; o ziemię trzeba dbać bez przerwy.

Gdyby politycy polscy wyznawali zasadę lekarzy – „przede wszystkim nie szkodzić” – ogółowi żyłoby się trochę lepiej. Byłby sobie jakiś minister rolnictwa biesiadował i słuchał piosenek pań z KGW, razem z jakimś biskupem błogosławił dożynkowe wieńce...

Ale nie, ambicja kazała mu pomagać rolnikom. I pomagał zawzięcie, do rolniczej łzy ostatniej...

Wdzięczni mu są za to partyjni nieudacznicy, awansowani na prezesów. Mam nadzieję, że w resorcie kultury ambicje wspomnianego polityka będą mniejsze. Bo jeszcze może mu przyjść do głowy, by ukraść kapitalistom jakąś częstochowską

fabrykę i zrobić z niej Muzeum Wyklętych. Jak głosił poeta:
„żywy (student, rolnik, robotnik itd.) to kłopot dziki. A my
Polacy, my lubim pomniki”.

Autorstwo: Jarosław Kapsa

Źródło: StudioOpinii.pl